



„Dozwólcie dzieciakom przyjść do Mnie“

№ 7

Sobota dnia 32 lutego 1929 r.

|| Rok III

My chcemy Boga!

My chcemy Boga, święta Pani!
 O usłyszysz twoich dzieci śpiew!
 My twoi służy ukochani,
 Za wiarę damy życie, krew!
 Błogosław słodka Pani!
 Błogosław wszelki stan!
 My chcemy Boga, my poddani!
 On naszym Królem, On nasz Pan!

My chcemy Boga w rodzin kole,
 W troskach rodziców, dzieciak snach.

My chcemy Boga w książce, w szkole
 W godzinach wytchnień, pracy dniach
 Błogosław słodka Pani, itd.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
 W rozkazach królów, księgach praw,
 W służbie na morzu i na lądzie,
 Spraw to Maryo! spraw, o spraw!
 Błogosław słodka Pani, itd.



Kochane Dzieteczki!

„Opiekun Działy“ zyskał w ostatnim czasie sporo nowych Czytelników. Z radością wielką „Opiekun“ wita nowych swych małych Czytelników i chętnie przyjmuje w poczet tych, którzy są pilnymi Czytelnikami oraz starannie do niego piszą liściki. Nie starczy jednakże Kochane Dzieteczki, samo pisywanie do Opiekuna. Trzeba go popierać wśród krewnych i znajomych, zachęcając ich do zapisywania „Głosu Wąbrzeskiego“ a temsamem i Opiekuna Działy. Wszystkim Dzieteczkom, które dotąd okazywały w jakikolwiek sposób przychylność i poparcie „Opiekunowi“ tenże składa tą drogą, Kochane Działy, serdeczne „Bóg zapłać!“ Podzięka ta jest nie tylko dla tych, które rozpoczęły pisać lub zamierzają pisać.

Przyjmujcie to, Kochane Działki, jako podziękę, płynącą ze serca.

Wiemy Kochane Dziecieczki, że od Środy Popielcowej weszliśmy w okres Wielkiego Postu.

Jest to czas skupienia, pokuty za grzechy i poprawy z naszych słabości, błędów i złych nałogów.

Tak jak Pan Jezus zmartwychwstał — pamiętkę tę obchodzimy na Wielkanoc — tak i my pragniemy aby nas wskrzesił zmartwych do szczęśliwego życia w niebie. Aby się to jednak stać mogło, trzeba koniecznie, abvśmy wiedli uczciwe i bożo-bojne życie. kochali szczerze Pana Boga, naszych dobrych rodziców, braci i siostry, krewnych i znajomych oraz wszystkich bliźnich, a wystrzegali się wszystkiego, czem Pana Boga obrazić i zasmucić można. (O tem pamiętajcie wszyscy, a więc i działki, zwłaszcza w czasie postnym. Niech nikt się nie spuszcza na to, że jest jeszcze młodym, to długo pożyje i ma dość czasu do nawrócenia z grzesznej drogi. Wszak nikt nie wie dnia ani godziny śmierci swej, gdyż śmierć przychodzi niespodzianie jak złodziej i zabiera to, co ma pod ręką. Pamiętajcie o tem Działki.

Tyle na dzisiaj.

Wszystkie Dziecieczki pozdrawia

„Opiekun“.

SKARB POD SOSNĄ.

Zdarzenie prawdziwe.

I.

Gdy raz małe moje uczennice, Irka i Hania prosiły mnie, aby im coś o szarej godzinie opowiedzieć, opowiedziałam im zdarzenie, które się przytrafiło podczas mego dzieciństwa w sąsiedniej wiosce. W przekonaniu, że więcej dzieci może ono również zainteresować, opiszę to w krótkości.

W majątku Pszczelin ziemi Piotrkowskiej, stał zajazd przy trakcie, na drodze do Szczercowa. A że nie było to bardzo daleko od pruskiej granicy, często więc występowali tam tak zwani gońcy, czyli kupcy, handlujący z Niemcami trzodą. Zajazd ten trzymał karczmarz Skrobacki ze swoją żoną, pospolicie zwaną Trajliną, ze względu na jej wygląd okazały, gdyż była wysoka i otyła, jak również, że była nad miarę krzykliwa. Wiodło im się dobrze, przy częstych zarobkach. Karczmarka

nie miała nikogo do pomocy, oprócz małego, drobnego i mizernego Antka, któremu dawała dużo pracy a mało pożywienia. Głównie zajmował się on hodowaniem i pasaniem trzody, biegał też na posytki, rąbał drzewo i bawił się z małą Franią karczmarki. Antek był synem gajowego. Gdy dziezic, skutkiem zadłużenia majątku zmuszony był sprzedać las żydowi Haskielowi, gajowy Wincenty najmował się u Haskiela do wyrębu lasu, jako arwal. Gdy razu pewnego podczas ślizgawicy, podcinał wieką sosnę, noga mu się posunęła, a drzewo przygnośliło go na śmierć swoim ciężarem. — Antek został więc sierotą, mając lat osiem. Wincentowa nie była silnego zdrowia; w lecie truciła się pieleniem, przędzeniem lnu, darcie pierzy, zbierała też różne zioła, jak rumianek, macierzankę, skrzyp i sprzedawała w miasteczku do apteki. Przędząc lub drąc pierze przy marnej łojówce tj. cienkiej świeczce, nadwyrężyła bardzo wzrok, tak że tygodniami musiała zaprzestać pracy, a przez to bieda się wkraća do domu, nie było na okrasę, a często nawet i na sól do kartofli. Już wtedy karczmarka namawiała ją często, aby jej oddała Antka do posługi, ale to była cała pomoc Wincentowej, a przytem cała jej pociecha w tem smutnem życiu w jej nawpół rozwalonej chałupie pod lasem. Gdy raz nie mając przy czem zgotować strawy poszła naczczu do wyrębiska zbierać wiorów i gałęzi, przemarzła silnie i ciężka niemoc ją powaliło na łóżko, z którego już nie miała powstać. Nie mając opieki ani środków na leczenie, zakończyła swoje pełne trudu życie, a biedny Antek został już zupełnie sierotą.

Gmina pochowała matkę, a karczmarka zabrała Antka, jak swego, czemu się nikt nie dziwił, gdyż nie miał on nikogo z bliskiej rodziny.

Biegał więc biedak za trzodą o suchym kawałku chleba, marnie przyodziany i boso, a w zimie, tylko w drewnianych trepkach. Miał już wówczas dziesięć lat i patrzył z zazdrością jak inni chłopcy obuci i w ciepłym ubraniu chodzili do szkoły, gdyż wielką miał ochotę się uczyć. Po ojcu została książka do nabożeństwa, nieraz oglądał ją ciekawie, nie mogąc nic wyczytać, i to mu sprawiało wielką przykrość.

Antek miał wrodzone zdolności do rzeźbiarstwa, doglądając trzody wyrzynał zawsze coś kozikiem, który mu matka na jarmarku kupiła. Była to mała jego rozrywka i pociecha. Najpierw robił małe stoliczki i krzeselka dla Frani, później wiatraczki i lalczki. Gdy był w kościele na Mszy św. w dzień pogrze-

bu matki, widział w ołtarzu aniołki skrzydlate, i ciągle się z tem biedził aby podobne wykonać. Proboszcz miejscowy dowiedział się o tem od dzieci i myśląc że może to być kiedyś sposobem zarobkowania dla sieroty, chciał aby przeszedł w pierw choć elementarną naukę, usiłował więc skłonić karczmarzy, aby chłopca do szkoły posyłali choć w zimie, ale ci słuhać o tem nie chcieli, narzekając, że ich życie i ubranie chłopca kosztuje. Jeden z chłopców, uczęszczając we wsi do szkoły Jędrus, lubił Antka za umiejętność wyrzynania tych różnych figurek, a chciał się pochwalić, że sam też co umie, pokazał mu litery i uczył go składać w wyrazy. Antek był mu za to wdzięczny, i obdarzył go figurkami, które Jędrus malował farbami. Gdy nadszedł czas przygotowania dzieci do spowiedzi i Komunii św., proboszcz domagał się usilnie, aby przysłano i Antosia.

Skrobacka zgodziła się, choć niechętnie, gdyż musiała dać chłopcu jakie takie ogarnięcie.

Chłopiec skazany na wieczną prawie samotność, gdyż karczma stała na uboczu, czuł się bardzo dobrze między innymi dziećmi. Przyglądali mu się ciekawie i przyjaźnie, a że miał dziwną łatwość w pojmovaniu zasad religji, często podpowiadał tym, którzy bliżej niego siedzieli i którzy trudniej pojmovali. Proboszcz czując mimowolny pociąg ku sierocie, a zawsze dobrze odpowiadał, otrzymywał często pochwały od księdza. Czas jednak poświęcony przez Antka na przejście do sąsiedniej wioski na naukę, uważała jego pani za ujmę dla siebie i niewypelnienia obowiązku, a przez to więcej go pracą obciążała, a nierządki i kuksańca niestusznie od niej oberwał.

II.

Pewnego ranka, gdy Antek wcześniej swoje stadko wygnał pod las na pastwisko, jedna ze sztuk trzody zaczęło zawzięcie pod wielką sosną ryc murawę. Gdy coraz głębiej ryjem sięgała Antek usłyszał jakby stuk i brzęk jednocześnie. Zaciekawiony coby to być mogło, podbiegł blisko i zobaczył róg dębowej skrzyneczki. Ułamawszy prędko sporą gałąź, zaczął pośpiesznie skrzynkę odkopywać. Nieprzyszło mu to z łatwością, a spieszył się, by go kto przy tej robocie nie zobaczył. Wkońcu wydobył skrzynkę, zamkniętą na klódeczkę, ale, że rdza przejadła zawiasy, z łatwością wieko odchylił. Na wierzchu znalazł zbutwiałe zupełnie papiery, tak, że pisma niktby nie potrafił odczytać, a pod nimi pełno srebrnych pięciozłotówek.

Antek nie znał wartości pieniędzy, gdyż nigdy takich nie widział; radość jego nie miała granic i zaraz pomyślał o tem, aby w jaki sposób ten skarb powierzyć księdzu, a potem poprosić go o opiekę, aby się mógł od złej gospodyni oddalić i chodzić do szkoły, jak inni chłopcy. Ponieważ go jednak jeszcze dwa dni oddzielały od pójścia na naukę do parafji, starał się więc jak najlepiej ukryć skrzynkę, przykrywając ją dokładnie murawą. Nie mógł się jednak powstrzymać, aby dwóch pięciozłotówek, które na piasku dokładnie oczyścił, nie schować do kieszonki. Niestety przyszła mu nieszczęsna myśl do głowy, aby u Skrobackiej kupić sobie bułek i kielbasy, których nigdy nie jadł, nie mógł się więc oprzeć pokusie, tem więcej, że nie dała mu tego dnia nawet kawałka chleba na drogę, gdy trzodę wypędzał, a do obiadu wtedy nic jeszcze nie szykowała. Poszedł więc do lady i zażądał kielbasy i bułek pokazując, że ma pieniądze. Karczmarka zdziwiona zaczęła się pilnie dopytywać, skąd wziął te pieniądze. Antek, który wiedział z nauki Wiary św., że kłamać nie trzeba, zaczerwienił się mocno i powiedział, że znalazł je na trakcie. Gospodyni zauważyła jego pomięszanie, a że była baba „kuta”, jak to mówią, zaczęła w myśli rozważać, skądby Antek pieniędzy mógł dostać?

Gdy Skrobacki powrócił z jarmarku, czempredzej mu o tem opowiedziała, nakazując, aby nazajutrz rano, gdy Antek trzodę pod las wypędzi, poszedł dookoła wsi inną drogą i wyszedł ostróżnie, co Antek tam będzie robił.

Skrobacki powolny we wszystkim swej żonie, mając je za mądrą niezwykle, udał się rankiem jeszcze przed wyjściem Antka.

Część lasu przy wyrębisku, gdzie trzoda się pasła, była gęsto zarosnięta, Skrobacki mógł więc niewidziany łatwo wypatrzyć Antka. Ten przypędziwszy trzodę, czempredzej zaczął murawę odważać i sporo czasu tam spędził pochylony nad skrzynką, przegarniając* i przyglądając się z radością swoim skarbowom.

Skrobacki zauważył dobrze sosnę, pod którą Antek tyle czasu przesiedział, a nie chcąc go spłoszyć, cichuteńko tą samą drogą, którą przyszedł, oddalił się do domu. Karczmarka bojąc się, by Antek księdza w tę sprawę nie wtajemniczył, nie pozwoliła mu iść tego dnia na naukę, pozorując zakaz tem, że oboje udadzą się na drugą wieś za kupnem krowy i, że późną nocą powrócą.

Antek musi więc domu pilnować. Chłopiec zmartwił się bardzo, że tak mu się jego zamiary nie szykują, lecz trudno było się opierać. Skrobaccy, zaopatrzwszy się w latarkę, udali się późnym wieczorem na poszukiwanie Antkowego skarbu.

Nietrudno było karczmarzowi znaleźć wypatrzoną sosnę; prędko też zaczął odwalać murawę i ziemię.

Praca biednego Antka była daremna, choć tak dobrze ukrył skrzyneczkę skarb mu zabrano. Były to najprawdopodobniej pieniądze, przeznaczone na opatrzenie partji powstańców z 1863 r., która w tamtej stronie kraju walczyła z Rosjanami, a która zaskoczona przez tychże, nie zdążyła pieniądze zabrać.

Skrobaccy ucieszeni łatwą zdobyczą, unieśli pieniądze do domu zakopali ją w piwniczce, gdzie przechowywali piwo.

III.

Antek oczekując niecierpliwie ranka, popędził trzodę wcześniej niż zwykle, lecz cóż za smutna niespoczianka.

Doł po skarbie jego był rozkopany i przykryty murawą ale pusty! Wszystkie nadzieje chłopca zawiedzione! Układał sobie w swej dziecięcej główce, że odda swój skarb proboszczowi, że ten go od nienawistnej i krzywdzącej go opiekunki uwolni i umieści, gdzie u dobrych ludzi będzie mógł się uczyć w szkole, jak inni chłopcy, i że się swego ulubionego rzeźbiarstwa wyuczy, a teraz — wszystko udaremnione!

Nie przypuszczał, że to jego opiekunowie go skrzywdzili.

Mysłąc początkowo, że Bóg chciał go obdarzyć tym znalezionym skarbem, aby go wyzwolić ze złej opieki a teraz widząc, że wszystko stracone, posiedział czas jakiś z głową nisko pochyloną w rozpacz nad utraconem swoim szczęściem, a potem wziął sznurek, którym uwiązywał jedną ze sztuk trzody, która mu często w szkodę wchodziła i, zadzierzgnąwszy mocno węzeł, powiesił się na tej samej sośnie.

Nikt we wsi nie znał przyczyny samobójstwa Antka, gdyż nie wiadano o znalezionym skarbie, bo nie miał się komu zwierzyć. Ponieważ jednak zły czyn zawsze na jaw wyjdzie, więc i teraz, w jakiś czas poczęto się czegoś domysłać.

Późnym wieczorem tego dnia, gdy Skrobacki powracał z lasu z żoną, spotkali gospodarza z Pszczelina nazwiskiem Przybyła, który prowadził konia od kowala z sąsiedniej wioski. Ten zauważył, że Skrobacki niesie pod pachą coś ciężkiego, zapytał więc, coby to było? Karczmarz odpowiedział, że mu się prosiak w lesie zabląkał i dopiero niedawno go odnalazł, a że

chciał być prędzej z powrotem, więc go niesie. Gospodarz zdziwił się, że prosiak tak cicho się sprawuje, ale nic się nie odezwał.

Wkrótce Skrobicka, nie mogąc się opędzić od widma powieszzonego Antka, i uniknąć podejrzeń, porozumiała się z mężem i wydzierżawiła karcznię w pobliskiej wsi, w Niedrożu.

W Niedrożu, za masło i sery karczmarza płaciła miejscowej dziedzicze temi właśnie srebrnymi pięciozłotówkami. U wieśniaków starała się nic nie kupować, gdyż oni nie widując nigdzie takich pieniędzy, nie chcieli ich przyjmować w obawie, aby na nich nie stracili. Ponieważ to jednak zwróciło uwagę we dworze i wieść się rozniosła, zaczęto nad tem rozmyślać, skądby Skrobicka dostała pięciozłotówki. Zapytana o to, tłumaczyła się, że gońcy płacili jej niemi za wódkę, piwo i wędliny. Gdy niedługo potem odbywało się we wsi wesele, rozmawiano też na niem o powieszeniu Antka o karczmarce i srebrnych pieniądzech. Był tam i Przebysła, który sobie przypomniał ów wieczór, w którym spotkał Skrobickich, niosących jakieś zawiniatko, rzekomo owe prosię zabłąkane w lesie. Po pewnym czasie doszli starsi gospodarze do odkrycia istotnej prawdy. Żałowano biednego Antka, gdyż był to chłopiec dobry z natury, potulny i uczynny, lecz nie miał się kto za nim ująć by dość prawdy, gdyż nie miał rodziny. Szeptano więc tylko na razie, a potem i w całej okolicy głośno mówiono o skarbie, zabranym Antkowi przez Skrobickich.

Biedny Antek wychowany był w pracy od małego, nie mając wpaianych zasad religji, gdyż dopiero od niedawna zaczął chodzić na naukę, czyli przygotowanie do pierwszej Spowiedzi św., nie wiedział więc, jak złym czynem jest samobójstwo. Do tego strasznego uczynku skłoniła go zresztą niedola i rozpacz po zrabowaniu skarbu. Miał nadzieję bowiem, że przy pomocy tego skarbu, uwolni się od opieki Skrobickich.

Karczmarzy spotkało nieszczęście, gdyż mała Frania pozabawiona dozoru Antka, który się często nią opiekował, wylała na siebie garnek wody gorącej i pomimo pomocy lekarskiej i różnych zabiegów umarła w gorączce. Tak więc sprawiedliwość która rządzi światem zrzadziła, że przy pomocy zabranych pieniędzy Skrobicczy nie dorobili się jednak majątku, gdyż dziwnie im się nie wiodło, a chociażby się dorobili, nie mieli by go komu zostawić.

